Nr. 310. We Lwowie, czwartek dnia 8 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Hakata na Bukowinie.

Lwów 7 listopada.

Nie mamy bynajmniej zamiaru roztrząsać tutaj kwestji praw naszych historycznych do Bukowiny i obserwując to, co dzieje się dzisiaj w tym kraju, wychodzimy wyłącznie ze stanowiska ustaw zasadniczych austrjackich, które gwarantują każdemu żywiołowi narodowemu równouprawnienie i swobodny rozwój w monarchji. Jako całość polityczna i administracyjna, może nam być Bukowina zupełnie obojętną, ale nie mogą być i nie będą nigdy obojętnymi dla nas Polacy, co tam mieszkają. Toż większy chyba obowiązek mamy opiekować się dolą tych kresowych, aniżeli zamorskiemi kolonjami naszemi!

I prasa galicyjska, a od pewnego czasu także warszawska, obowiązek ten spełnia dość gorliwie; dlaczego jednak społeczeństwo, a względnie ci, którzy w jego imieniu mają głos i wywierają wpływ na sprawy monarchji, zachowują się dotychczas obojętnie i na gorsze niemal, niż w Wielkopolsce, gwałcenie wszelkich ustaw i wszelkiego poczucia sprawiedliwości patrzą bezczynnie, — to, doprawdy, fakt równie zagadkowy, jak bolesny.

A tymczasem na Bukowinie germanizacja pod opiekuńczemi skrzydłami rządu krajowego wzrasta z dniem każdym i dzisiaj wyprawia już istne orgje swego tryumfu. Że znoszą to „autochtoni“: Rumuni i Rusini tamtejsi, to już ich wyłącznie sprawa; *habeant sibi*. Ale, że te postępy germanizmu odbywają się w pierwszym rzędzie kosztem naszego, polskiego społeczeństwa, że dzieją się nawet na rachunek galicyjskiego funduszu religijnego, to już doprawdy i oburza i upokarza!

Był czas — za rządów prezydentów kraju bar. Pino i hr. Pacego — kiedy zdawało się, że na Bukowinie obowiązują zasadnicze ustawy konstytucji austrjackiej; to jednak, co rozpoczął germanizator hr. Göss, a co dalej z zapałem prowadzi bar. Bourguignon, urąga wprost wszelkiemu pojęciu o równouprawnieniu i wygląda tak, jak gdyby dla Bukowiny przestała istnieć konstytucja. Mówimy wyraźnie o działalności bar. Bourguignona, albowiem społeczeństwo tamtejsze znajduje się jeszcze na tym poziomie samowiedzy swych praw politycznych i obywatelskich, że szef rządu krajowego jest sam sterem, żeglarzem i okrętem; on jest nietylko egzekutywą polityczną, ale legislatywą sejmową i autonomją, przybierającą sobie kreatury, co odgrywają rolę „swobodnej woli“ społeczeństwa.

Owóż p. Bourgnignon, jedna z centralistycznych pozostałości biurokracji austrjackiej, idąc w ślady swego poprzednika, usiłuje koniecznie stworzyć z Bukowiny anachroniczną oazę niemieckiego centralizmu.

Założone pod protektoratem hr. Gössa stowarzyszenie (czytaj: stronnictwa) Niemców chrześcijańskich, pod rządami br. Bourguignona urosło do znaczenia pierwszorzędnego czynnika politycznego, który postawił sobie ze zadanie, uczynić z Bukowiny pepinierę germanizmu, a że na razie nie śmie jeszcze wystąpić otwarcie przeciw większościom narodowym, więc pragnie zasilić się kilkudziesięciu tysiącami polskiej ludności, rozsianej po kraju.

Od lat szeregu germanizacja ta odbywa się kosztem Polaków w szkole, w urzędzie, w życiu politycznem i autonomicznem, przyczem p. prezydent kraju trzyma się tej taktyki, iż Polakom w sejmie i poza sejmem przyrzeka wszystko, a niczego nie dotrzymuje, gnębiąc ich równocześnie na każdym kroku.

Gorszymy się — i słusznie — że w Poznańskiem zniesiono polski wykład religji w szkołach. Na Bukowinie, gdzie obowiązują prawa austrjackie, dzieci polskie w szkołach średnich uczą się religji również po niemiecku, a katechetów, mających spełniać tę wstrętną czynność wynaradawiania młodzieży za pomocą kościoła — dostarcza rzymsko-kat. konsystorz metropolji lwowskiej! Gorszymy się — i słusznie — na przenoszenie polskich nauczycieli i urzędników z Wielkopolski do prowincyj niemieckich w rzeszy; a na Bukowinie Polak, tam urodzony i z dziada pradziada osiadły, musi zapierać się swego narodowego przekonania i udawać Niemca, jeżeli pragnie uniknąć ciągłych prześladowań i sekatur na stanowisku urzędowem. Tendencją sfer decydujących jest usuwanie Polaków ze świata urzędniczego i dzisiaj doszło do tego, że Polak na stanowisku urzędnika na Bukowinie jest *rara avis*, bynajmniej nie wzbudzająca zazdrości. W ciałach reprezentacyjnych zarówno gmin, jak kraju, Polacy uważani są poprostu za intruzów wobec kolonistów i kulturtraegerów niemieckich, nasyłanych z prowincyj zachodnich. Z okazji ostatnich wyborów do czerniowieckiej rady miejskiej, Niemcy — działający zawsze na rozkaz br. Bourguignona — nie dopuścili do wyboru jednego, jedynego Polaka, jakiego 9-tysięczna ludność polska tego miasta pragnęła posiadać w łonie reprezentacji gminnej; a czyniąc tak, otwarcie zastrzegli się, iż „należy utrzymać niemiecki (?!) charakter stolicy kraju“.

Wreszcie — jak upewniają pisma wiedeńskie — sprawa kreowania odrębnego, a niemieckiego biskupstwa katolickiego na Bukowinie, jest już przez rząd centralny zadecydowaną i zachodzi jeszcze tylko o wybór stosownej osoby. A więc do wszystkich innych ciosów, jakie spadają nieustannie na ludność polską, przybywa jeszcze germanizacja za pomocą hierarchji kościelnej, hierarchji, którą utrzymywać mają dochody arcybiskupstwa lwowskiego!

To już chyba szczyt rozwydrzenia się hakaty bukowińskiej, krok, na który nie śmiał jeszcze odważyć się nawet rząd pruski!

I to wszystko dzieje się przed naszemi oczyma. Wierzyć się, doprawdy, nie chce, iżby pod bokiem naszym mogła się lęgnąć i tryumfować taka hakata; nie chce się wierzyć, iżby nie odezwał się ani jeden głos w obronie, już nie historycznych, ale dzisiejszych, austrjackich swobód naszych obywatelskich i swobód — sumienia!

Sami Polacy bukowińscy obronić się nie zdołają. Za mało ich, a terroryzm tamtejszy wielu odebrał odwagę i zdeprawował nawet niejednego z tych, co mogliby skutecznie wpływ pewien wywrzeć. Ale brak uświadomienia, czy też moralny upadek ginących nie uwalniają jeszcze nas — ich rodzonych braci — od obowiązku, jaki na nas cięży. „Gustav-Adolf-Verein“ aż z Prus śle pieniądze i emisarjuszów dla kolonistów niemieckich na Bukowinie, a niemiecki „Schulverein“ działając tam, nie pyta, o ile koloniści tamtejsi odczuwają dzisiaj znaczenie jego roboty. My tylko jedni zasłaniamy się setką skrupułów „autonomicznych“, zapominając, że wynarodowienie ludności polskiej na Bukowinie, to coś o wiele więcej, niż utrata kilkudziesięciu tysięcy ludzi, bo to utrata gruntu pod nogami od Prutu hen, aż — po Dniestr i dalej...

Egzamina sędziowskie.

Minister sprawiedliwości, w porozumieniu z ministrem oświaty, wydał rozporządzenie, dotyczące egzaminów sędziowskich, w myśl którego do każdego egzaminu ma być powołany jeden adwokat, a w miarę możności, jako komisarz egzaminacyjny profesor uniwersytetu. Komisarze egzaminacyjni dla każdego poszczególnego egzaminu będą ustanowieni przez prezydentów wyższych sądów, a może także do każdego egzaminu minister sprawiedliwości delegować komisarza. Kandydaci do egzaminów mają w zasadzie przedłożyć świadectwa ze zdaniem z dobrym wynikiem trzech egzaminów państwowych, oraz kolegialne poświadczenie z odbytej służby przygotowawczej sędziowskiej. Sam egzamin dzieli się na ustny i pisemny, który to ostatni mieści w sobie prawniczą pracę domową, prace klauzurowe. Jeżeli kandydat dostarczył już poprzednio pracy na polu umiejętności prawnej, uznanej za dostatecznie wystarczającą do dowodu uzdolnienia, może być uwolniony od pracy domowej, względnie będzie mu ta praca jako domowa policzoną. W zasadzie temat dla prac domowych ustanawiany będzie przez prezydentów wyższego sądu, lub jednego z komisarzy egzaminacyjnych. Prace pod klauzurą sprawdzane będą w dwóch oznaczonych dniach w budynku urzędowym, pod nadzorem urzędnika. Tematy do nich, w przeciwstawieniu do prac domowych, z reguły nie będą ogólnie prawniczej natury, lecz odnoszą się najczęściej do pewnego procesu (napisanie aktu oskarżenia, wyroku i t. p. na podstawie przedłożonych aktów). Egzamin ustny ma się rozciągać na wszystkie gałęzie ustawodawstwa cywilnego i karnego.

Do rozporządzenia dołączony jest wykaz, wyliczający wydane normy w dziedzinie ustaw państwowych, skarbowych i administracyjnych, które należy przy egzaminie sędziowskim szczególnie uwzględniać. Na samą pracę pamięciową nie należy kłaść żadnej wagi, potrzeba jednak ważne postanowienia dla praktycznego zastosowania i w szczegółach egzaminować. Wyniki egzaminu oznaczone być mają przez noty: „znakomicie, bardzo dobrze, dobrze i niedostatecznie“. W razie, gdy egzamin wypadnie ujemnie, należy oznaczyć czas, po upływie którego egzamin będzie mógł być powtórzonym, czas ten jednak nie może przekraczać dwunastu miesięcy. Jeżeli komisja uzna pracę prawniczą domową za wystarczającą, to nie potrzebuje ona być powtarzaną przy ponownym egzaminie.

Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 3 listopada; jednak na wniosek tych prezydentów sądów wyższych krajowych, w których obwodzie, z powodu panującego braku sił sędziowskich, przyjęto w tym roku egzamina sędziowskie na zasadzie obecnie istniejących przepisów — postanowienia o składzie komisyj egzaminacyjnych na podstawie tego rozporządzenia obowiązywać będą na rok 1901.

Z zagranicy.

Podczas gdy sprzymierzeni w Chinach poczynają się powoli burzyć na siebie i — przygotowywać się do, o ile możności, spokojnego przezimowania w państwie Bogdychana, oczy całej Europy zwrócone są obecnie na A n g l j ę, która po pokonaniu Boerów, odzyskuje powoli napowrót przewagę w polityce zagranicznej. Ten, przeciw któremu przeważna część opinji publicznej w Anglji się zwracała, — Chamberlain, nietylko nie ustąpił, ale tryumfuje: Przemożna gildja „Rybaków“ zamianowała go swym członkiem honorowym. Na bankiecie z tej okazji wydanym wypowiedział p. Chamberlain wielką mowę polityczną, w której położył nacisk na to, że imperjum wielkie brytańskie jest obecnie „imperjum wszechświatowem.“ Oto, do czego doprowadziło pokonanie dwu niebardzo ludnych republik południowo-afrykańskich! Wprawdzie dla sukcesu tego wysłano o 7000 wojska więcej, niż miał ich Wellington pod Waterloo, ale Albion dokonał swego. W czem jednak upatruje p. Chamberlain tryumf imperjalizmu w Anglji? Oto jako minister dla kolonij, pragnie je związać jednolitym związkiem celnym i organizacją armji, chyba istotnie jedynym środkiem dla podtrzymania idei imperjalistycznej. Czy mu się to uda, to inne pytanie; zachowanie się w czasie toczącej się wojny, kontyngentów australskich i kanadyjskich i nigdy zupełnie pewne stosunki w Indjach wschodnich, dają w tym względzie wiele do myślenia, że nie powiemy nic o Irlandji. Imperjalizm zresztą musiałby z natury rzeczy czy prędzej czy później, wejść w konflikt z parlamentem, a nużby ten przypomniał czasy Cromwella?

Tymczasem prawie równolegle z aspiracjami p. Chamberlaina, inny prąd wieje w samym Londynie, a wiadomo, że co Londyn, to Anglja cała. W dniu 27 zm. zebrało się w sali restauracji Holborna do 700 ludzi poważnych obywateli na wezwanie p. W. M. Thompsona, wydawcy demokratycznego tygodnika *Reynolds Newspaper*, celem założenia „ligi narodowo-demokratycznej“. W zgromadzeniu wzięli udział przeważnie członkowie „Trades Unions“ (związków pracy), socjalni demokraci i delegaci różnych innych organizacyj wolnomyślnych. Jawili się między innymi znani demokraci: Tom Maine i John Burns, a także weteran George Howell, tudzież stary przywódca „chartystów“ Woodward. Historyk Oskar Browning i słynny naturalista Alfred Russe Wallace, nadesłali listy.

Tompson postawił rezolucję, żądającą powszechnego prawa głosowania, zniesienia kosztów wyborczych przez państwo i usunięcia izby wyższej. Poddał dalej surowej i bezwzględnej krytyce system wyborczy i przekupstwo, przy nim praktowane. Dzisiejsza izba gmin — mówił mowca dalej — składa się z 160 prawników, 200 piwowarów i około 100 krewnych lordów. 213 deputowanych jest zarazem radcami nadzorczymi w 1099-ciu towarzystwach akcyjnych! I to mają być zastępcy ludu?!...

Po paru jeszcze przemówieniach, liga demokratyczna została zawiązaną i imperjalizm dostał naturalnego wroga.

W N i e m c z e c h ten sam imperjalizm, rywalizujący z angielskim, szuka dla siebie rozszerzenia na dalekich lądach Atlantyku i Oceanu wielkiego, gdzie być może zmierzyć mu się przyjdzie kiedyś nietylko z Wielką Brytanją, ale i z Ameryką, zwłaszcza południową. Na razie flota wojenna niemiecka szuka dla siebie dogodnych stacyj węglowych na wszelki wypadek. Pomimo zaprzeczenia, wydzierżawiły Niemcy od sułtana Mascata, na morzu Czerwonem wyspę Farsan; obecnie zaś jak donosi *Newyork Herald* wynajęły od rządu Wenezueli na lat 99 wyspę Margaritę. Położona o 30 mil od Cumony, ma Margarita 45 mil długości i 20 szerokości i jest zwłaszcza w głębi urodzajną. Stolica wyspy Asuncion posiada doskonały port, zwiedzany niemal przez wszystkie okręty, płynące do portu Wenezueli, La Guayry. Po morzu Czerwonem przyszła kolej na Karaibskie. Na Oceanie wielkim mają Niemcy już dość doskonałe stacje węglowe na wyspach Samoa.

Kiedy więc rośnie nowa potęga morska Germanów, czem raz bardziej blednie gwiazda dumnej niegdyś, światowładnej H i s z p a n j i, która po ostatniej wojnie z Ameryką, niemal wszystkie główne kolonje utraciła. Stosunki w państwie hidalgów oddawna już, bo od Filipa VI. tak się układały, że stara Iberja żyła tylko tem, co kolonje zamorskie zarabiały. Obecnie, kiedy i tych nie stało, kiedy odpadły: Kuba, Portorico i Filipiny, trzy perły w koronie Filipa II., a z wyczerpanego zupełnie skarbu państwa nie ma po prostu co czerpać, nastąpił rozstrój kompletny w administracji państwowej. Miary w niezadowolonych umysłach dopełniło mianowanie znienawidzonej „hjeny“ generała Weylera, generalnym kapitanem Madrytu. Na dobitek, rewolucja pod jakąkolwiek formą nigdy na półwyspie iberyjskim nie wygasa, odkąd sięga pamięć ludzka, a karliści podnosić będą głowy, choćby i żadnego pretendenta Carlosa nie było. Coś podobnego jest i z ruchem obecnym karlistowskim. Don Carlos klnie się na cienie przodków, że nie umoczył ręki w tej sprawie, a mimo to pod jego hasłem w Bilbao walczono i setki trupów zamanifestowały istnienie bodaj w zawiązku jeszcze będącego spisku na istniejącą monarchję hiszpańskich Habsburgów. Na razie rząd hiszpański zawiesił konstytucję, zarządził zamknięcie wszystkich opozycyjnych i karlistowskich stowarzyszeń i związków, przeprowadza rewizje domowe u wszystkich osób podejrzanych o propagandę karlistowską, a przedewszystkiem uwięził zastępców Don Carlosa w Madrycie: markiza Villadarias i takiegoz w Bilbao barona Sangaren, oraz wielu przywódców frakcyj. Minister premier Arrazaga ciężki ma na początek orzech do zgryzienia.

Na daleką północ Europy, do S z w e c j i i N o r w e g j i mało kto u nas patrzy, a jednak i tam ostatnimi latami odgrywa się cicha walka dwu prądów: arystokratycznej Szwecji i nawskróś demokratycznych potomków dawnych Normanów, — Norwegów. Zdawałoby się, że unja personalna między dwoma ciałami, różnemi sobie językiem, zwyczajami i obyczajem, ledwie się trzyma. Po brutalnem skreśleniu listy cywilnej króla przez *storthing* norweski, zaostrzyły się jeszcze bardziej stosunki, a dla ich zapewne złagodzenia, król wysłał w tym roku na otwarcie *storthingu* do Christjanji swego syna Gustawa. Tegoroczna sesja *storthingu* obiecuje być bardzo gorąca.

Za kulisami zjednoczenia włoskiego.

W Neapolu panował do niedawna wszechwładnie poseł do parlamentu, Casale. Był potężniejszym, niż prefekt królewski, niż prokurator naczelny, niż komendant korpusu. Casale jest, oczywista, filarem liberalizmu, tego libera-

(10)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

— Ny! list nie ma! — na co list, jak Aron jest, Aron lepiej powie, jak list. Pan Sknerski bardzo jaśni pana poetę kocha i tak sobie pomyślił, co jaśni panu tu pewnie źle w hotel, to możeby chciał prywatny mieszkanie mieć, a że win wi, że ja do mieszkań dobry, to jak ja mu wczoraj cegłę do fabryki na jego szpital przywiózł, to on gadał do mnie: Aron ni ma ładny kawalerskie pokoje z meblem? — a ja na to: Nu! czemu nie mam mieć? Mam dwa pokoi takie fajne, takie rarytne, co tylko dla grafa. — A on na to: A, bo tu właśnie do miasta przyjechał syn wid mego najlepszego przyjaciel, wielki poet, win mieszka w hotel, a więc pewnie, wolałby mieszkać priwat, niech Aron pójdzie, kłania się odemnie i powi co ma takie fajne mieszkanie. — Ny! więc ja przyszedł.

— To dziwne! — mruknął Henryk do siebie, a w myśli dodał — skąd ta czułość Sknerskiego, to zajmowanie się moją osobą, coś w tem być musi, każdym razem, jak mnie widzi zasypuje mnie komplementami, zapewnieniami przyjaźni, a teraz aż o mieszkanie dla mnie się troszczy? — Hm? dziwne zaiste? — Ach! co mi tam! nie będę sobie nad tem głowy łamał!... Mieszkanie prywatne będzie mi na rękę, tak... tak... sam myślałem o tem, tylko mi się szukać nie chciało, ale kiedy tak się rzeczy składają!... Ha! ha! ha! gdyby stary przeczuwał, że... pewnieby faktora swego tu nie przysłał, on taki przyjaciel hrabiny!

Aron Menkes nie przerywał rozmyślań poety, on pojmował, że każdy człowiek rozumny namyśleć się musi, nim się na coś zdecyduje, więc czekał cierpliwie, gładząc swą brodę lub pejsy, pochrząkując chwilami dla przypomnienia swojej obecności. Młody człowiek chodził po pokoju, puszczając misterne kółka dymu z zapalonego świeżo papierosa, stanął w końcu przed żydem i zapytał:

— Gdzież mieszkanie? jeżeli na spokojnej, niezbyt odległej ulicy i ładnje umeblowane, może i wezmę.

— Nu! jaśnie pan będzie kontent, ja to na sam początek powiedział, a Aron z gęby cholewy nie robi, ja wim, co panom takim potrzeba, choć ja tylko biedny żyd, ja się na tym rozumim. Ulica bliska, a spokojna, cały dzień spać można, a co do mebli ny! ny!... jaśni pan będzie już kontent.

— A cena?

— Cenę już sam gospodarz powi, ja tam dobrze nie wim, to zależy od tego, na długo, czy na krótko jaśni pan najmie, a co do moi fatygi, to co łaska...

— Nie bój się! tymczasem guldena na sznapsa, a za godzinę wróć, to pójdę zobaczyć mieszkanie, jeżeli mi się podoba, dostaniesz jeszcze pięć blatów.

— Do usług jaśni pana, padam do nóg, za godziny ja tu będzie!

Ukłonił się razy kilka szurając nogami i poważnie, jak przystało na szanującego się faktora, do drzwi się zbliżył, ale zawrócił jeszcze, podszedł do poety i z tajemniczą miną szepnął.

— A co do dyskretnych interesów, to niech jaśni pan wierzy, co Aron się i na tem rozumie...

— A ruszajże do djabła! — ofuknął go Henryk.

— Już mnie ni ma, aż za godziny, jaśnie panie — odrzekł żyd za drzwiami znikając.

Tu przystanął, zatarł ręce z zadowoleniem, cmoknął kilka razy i mruknął:

— Fajne purec!... ny! Aronku dziś e git Tag!... dobry geszeft. Wid pan „kanonik“ pięć, wid purec będzie szeszcz, razem elf gilden, e git Tag! — gładził swą siwą brodę, a małe jego oczka mrużyły się radośnie.

Zeszedł ze schodów, zapiął swój obdarty i brudny płaszcz i szybkim krokiem podążył w stronę budującego się szpitala, podkasawszy poły swego chałatu. Droga była daleką, miał więc dość czasu Aron Menkes do monologowania i filozofowania.

A był filozofem nie lada, choć sam o tem nie wiedział, lubiał zastanawiać się nad wszystkiem, myśleć, kombinować, ale, że i milczeć musiał, więc jako faktor był lubiany, znany i poszukiwany.

Sknerski używał go do najrozmaitszych interesów, on mu cegły i wapna dostarczał, on majstrów godził, on robotników sprowadzał, on pieniędzy wyszukiwał, gdy ich brakło, on różne ploteczki donosił, wiedząc o wszystkiem, co się w mieście dzieje, on kontrolował i śledził tych, których mu kontrolować i śledzić kazał. To też, gdy p. Zenon parę dni przedtem w nowym domu najął cztery pokoje, on mu je umeblował w lot, dwa zatrzymał Sknerski na swe biura, jak mu wytłumaczył, a drugie dwa chciał odnająć, w tym celu posłał go do p. Głowanieckiego, nauczył, jak ma rzecz całą przedstawić, zakazując mówić, kto je odnajmuje i w ogóle wspominać o tak bliskiem jego sąsiedztwie, z proponowanem poecie mieszkaniem. Aron zaklął się „auf meine munes“, że nic nie powie, tylko to, co mu kazano, to też teraz z tryumfującym uśmiechem i kornym pokłonem witał Sknerskiego, skoro przed nim stanął w obszernej, lecz pustej jeszcze szpitalnej sali.

Kilku robotników kończyło w jednym rogu tynkowanie ściany.

Pan Zenon skinął na żydka i wysunął się z nim do małej, przyległej izby. Tu mogli mówić swobodnie, byli sami.

— No i cóż?

— Nu wszistko, jak wielmożny pan kazał, ten pan poet najmi mieszkani, za godziny mam wrócić po niego do hotel i pokazać mu te pokoje.

Dobrześ się sprawił! byleby mu się podobały.

— Nu! czemu się ni ma podobać! już ja spokojny o to.

— A nie dziwił się, że odemnie z tą proprozycją przychodzisz?

— Ta, niby to się dziwił, coś myślał, coś mruczał, ale potem ręką machnął, taj gadał, że weźmie.

— Jak tam zamieszka, pamiętaj uważać, kto do niego przychodzi i zaraz mi dasz znać, rozumiesz?

— Ny! co ni mam rozumieć? — jaki damy do niego chodzą?

— Et! głupi jesteś!

— Ny! — odparł żyd śmiejąc się, — Aron nie taki głupi, jak się zdaje, już to wielmożny pan wi. Ale kto będzie gospodarzem, kto mieszkanie pokaże, kto ceny powi, bo ja mówił, co ja nie wim, jaki ceny.

— Stróż, jemu każesz mieszkanie otworzyć, masz tu dwa szóstaki, które mu dasz, aby tak gadał, jak ci rano mówiłem. Cena 30 zł. za miesiąc.

— To drogo!

— Jakby nie chciał dawać, powiesz 25 zł., nawet 20 zł., byleby wziął.

— Już win weźmie, Aron w tem. Moi pokorny uszanowani wielmożnemu panu, już ja do hotel spieszyć muszę.

— Świetnie! — rzekł starzec prawie głośno, skoro faktor się wyniósł. Ach! daj ci Boże zdrowie hrabino droga, żeś tak zaraz tych 20.000 na mój szpital ofiarowała, inaczej nie byłbym mógł nająć tego mieszkania! Świetnie! Wszystko przygotowane, byleby mój projekt się udał, a miljony hrabiny przejdą wtedy niezawodnie w moje ręce na cel moich fundacyj! Pysznie! Wyśmienicie! Prawdziwie, jestem dobrodziejem cierpiącej ludzkości!

— Proszę pokornie wielmożnego pana, my już skończyli naszą robotę i prosimy o zapłatę, bo dziś sobota, — przemówił murarz stojąc we drzwiach, otarł swe grube, wapnem owalane palce o fartuch i zbliżył się do p. Sknerskiego, chcąc go w rękę pocałować.

— Dajcie pokój, dajcie pokój! — zawołał starzec cofając się i groźną przybierając postawę, — jak to, już robotę chcecie kończyć, jeszcze jasno, cóż to nowego!

— At! za jaki kwadrans już i mrok będzie, tynkowanie sali skończyliśmy, więc już nie warto dziś brać się do nowej ściany, a zresztą w sobotę to człek rad pierwej do domu powróci.

— Jak sobie chcecie, ale wszystkim sześciu ze zapłaty za te pół godziny odciągnę.

— To miejcie Boga w sercu wielmożny panie, my biedny naród, nam każdy grosz drogi, my to w poniedziałek odrobimy, to nie o pół godziny chodzi, ale o minut kilka.

— Tfu! Wasze obietnice funta kłaków nie warte!

(Ciąg dalszy nastąpi).

lizmu Włoch nowoczesnych, który tworzy parawan i wymówkę, mające zasłaniać i usprawiedliwiać wybryki, występki, zbrodnie jednostek i klik. Dziedziną działalności Casalego był ratusz neapolitański. O nieporządkach w kasie miejskiej o systemie protekcyjnym w mianowaniu urzędników, o sposobie rozdawania robót i dostaw miejskich, o wartości tychże w stosunku do płaconych cen możnaby pisać tomy całe.

Rząd tolerował przecież gospodarkę deputowanego i radcy miejskiego, gdyż potrzebował usług, zwłaszcza przy wyborach, takiej osobistości, mającej na zawołanie loże wolnomularskie i kamorrę, związek zbrodniarzy. Gdy Nicotera, jako minister spraw wewnętrznych, chciał oddać Casalego pod dozór policyjny z uwagi na jego jawne stosunki z kryminalistami i jego więcej, niż dwuznaczne operacje zarobkowania, zaprotestowali przeciwko temu postanowieniu inni ministrowie, zaprotestowały władze neapolitańskie, zaprotestowała policja. Bez Casalego zjednoczenie Italji, przywiązanie do domu Sabaudzkiego, zapał ludu neapolitańskiego dla liberalnej konstytucji, okazałyby się niczem.

Celem więc utrzymywania i podtrzymywania tych legend, rozprzestrzenianych gorliwie w prasie zagranicznej, pozwalano Casalemu uwalniać morderców i zamykać pod klucz policjantów, którzy się ośmielili aresztować jego „czcigodnych“ przyjaciół. Patrzano przez palce na oszukańcze operacje kredytowe tych banków, w których Casale jest dyrektorem. Wypłacano zapomogi skarbowe po 500.000 i 800.000 lirów przedsiębiorstwom, zawiadywanym przez Casalego. Pozwolono, by Casale z synem, imieniem miasta Ne polu przeprowadzali pożyczki, które kasę miejską na długie lata strąciły w otchłań niedoboru. Ba! tolerowano, gdy Casale pośredniczył w oszukańczem uwalnianiu popisowych od służby wojskowej. Dyrygował zarządem więzień i policją miejską. Obkładał haraczem kompanje komunikacyjne na lądzie i morzu. Utrzymywał jawnie domy gry i pobierał w lombardach lichwiarskie procenty.

Dzisiaj rząd jest w kłopocie niemałym, ponieważ drugi deputowany neapolitański Ciceotti podjął walkę przeciwko Casalemu i wyświetlił jego zbrodnie. Casale oskarżył kolegę o oszczerstwo. Ciceotti przeprowadził dowód prawdy i sądy go uwolniły. Ministerjum nie wie, czy ma się pozbyć swego filaru Włoch zjednoczonych, czy go podtrzymywać i nadal.

I takich, jak Casale, jest pełno we Włoszech, zwłaszcza południowych i na Sycylji. — Tylko dzięki temu, że ministerstwa w Rzymie pozwalają pewnym figurom i ich adherentom na zupełną bezkarność, tylko dlatego gmach Włoch zjednoczonych nie nosi na zewnątrz rysów, świadczących o ogólnem rozpadaniu się murów, o pękaniu tychże. Wewnątrz natomiast odbywa się proces gnilny, zarażający coraz to szybciej mieszkańców swego gmachu.

Nadzieje z przed lat trzydziestu zupełnie zawiodły... *A. N.*

Listy z kraju.

Przemyśl 30 października. W niedzielę dnia 28 października odbył się I. wieczorek tutejszego Towarzystwa muzycznego, na który złożyły się produkcje chórów damskich orkiestry amatorskiej oraz występ p. Janusza Halikowskiego, artysty-śpiewaka, barytonisty o głosie miękkim, obszernym i doskonale wyszkolonym. Zupełny sukces z tego wieczoru odniósł profesor muzyki w tutejszem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem p. Ludwik Dietz, który po kilkuletniej przerwie dał się przez wydział towarzystwa uprosić do ponownego objęcia kierownictwa artystycznego produkcji muzycznej towarzystwa, a zwłaszcza muzyki wokalnej. Chóry pod jego batutą trzymały się dzielnie i zupełnie zespiewane, nie pozostawiały nic do życzenia, tak pod względem rytmiki, jak czystości i ekspresji. Z partji solowej śpiewu, wywiązała się, jak zawsze wzorowo p. mecenasowa S., której śpiew pełen kolorytu i deklamacji, ogólne zyskał oklaski. Orkiestra amatorska pod dyrekcją profesora towarz. p. Lepianki, oddała swą rzecz wiernie i z precyzją. To też licznie zebrana doborowa publiczność nie szczędziła oklasków, skłaniając nawet p. Halikowskiego do odśpiewania nad program serenady Tostiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Czwartek 8 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś w zakładzie fizjologicznym przy ul. Piekarskiej l. 52, wykładać będzie dr. A. Beck: „O mięśniach i nerwach.“ — W szkole im. Mickiewicza ul. Teatralna 11 dr. B. Gubrynowicz: „O Henryku Sienkiewiczu.“ Każdym razem od 7—8 wieczorem.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr miejski: „Wiele hałasu o nic“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (8): 4 Koronatów. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 4 minut 24.

Wiadomości osobiste. Pani marszałkowa, hr. Stanisławowa Badeniowa, przybyła na stały pobyt do Lwowa.

Czytelnia akademicka była onegdaj niezwykle ożywiona, a to z powodu odczytu p. Mikołaja Budzanowskiego, który mówił na temat „Nowe źródła bogactwa krajowego.“ P. Budzanowski, znany inicjator wytwórczej spółki przyborów szkolnych i niezmordowany krzewiciel idei, mającej na celu podniesienie przemysłu krajowego, zgromadził wczoraj wieczorem niezwykle liczne zebranie członków czytelni, którym przedstawił w zajmującej formie rozwój „Krajowej wytwórczo-handlowej spółki przyborów szkolnych“ od początku jej założenia, aż po dzień dzisiejszy.

W mowie swojej dotykał rozmaitych działów przemysłu krajowego, dotąd pozostającego w zaniedbaniu, ale główny nacisk położył na przybory szkolne i wogóle piśmienne, jako jedną gałąź wcale u nas dotąd nie wyzyskaną.

Udowodnił statystycznie, że gdyby kraj nasz rozwinął przemysł w kierunku, jaki sobie „Spółka“ zakreśliła, możnaby zaoszczędzić w kraju na czysto około 5,000.000 koron rocznie.

Cyfra tak poważna dała powód do ogólnej dyskusji, w której p. Budzanowski dawał cyfrowe i przekonywujące objaśnienia.

W dalszym ciągu odczytu dowiedziano się o pomyślnym rozwoju tej instytucji, która znakomicie się rozwija, bo w krótkim czasie zdobyła sobie ogólną w kraju sympatję. Dziś liczy już około 700 członków i jakkolwiek byt swój rozpoczęła handlem, przechodzi powoli naprawdę w wytwórczą. Wytwórczość tę poparł mowca przedstawionymi artykułami z zakresu własnej produkcji stowarzyszenia.

Przedmiotami wytwarzanymi przez spółkę były własnego wyrobu zeszyty szkolne, notatki, bloki do rysunków patentowane, a dotychczas nieznane.

W inne artykuły, których się nie wytwarza, zaopatruje się spółka ze źródeł przeważnie krajowych lub innych dzielnic.

W końcu apelował p. Budzanowski do poczucia obywatelskiego młodzieży akademickiej, aby swojemi wpływami popierała cele tej tak pożytecznej instytucji, przez co spełni czyn obywatelski i patrjotyczny.

Po skończonym odczycie nagrodzono prelegenta oklaskami i przyrzeczono popierać Spółkę, w myśl życzeń jej założyciela.

Oszust na wielką skalę. Do kufra w mieszkaniu p. Marji Szymkowej przy ul. Polnej l. 22 dobrał się 19 zm. niewiadomy sprawca i wyjął z niego 44 koron gotówką i książeczkę Kasy oszczędności na 1 koronę. Ajent policyjny Baziuk, któremu powierzono wyśledzenie złodzieja, zabrał się pilnie do rzeczy i sprawcę wyśledził, pod dość ciekawemi okolicznościami. Mąż Szymkowej zeznał, że tymi dniami był u niego jego „krajan“, niejaki Isch. *false* Ignacy Felsen, rodem z Gródka, lat 20 liczący, ubrany w mundur studencki z literą S na czapce. — Według opisu przydybeł p. Baziuk takiego studenta, ale już z literą G u czapki. To jednak ajenta nie zbiło z tropu i istotnie w aresztowanym poznano owego Felsena, indywiduum bez zajęcia, podszywające się pod firmę studencką. Przy rewizji przy nim przedsięwziętej, znaleziono w pugilaresie jeszcze dla kompletu i literę R, a konduita jego okazała się jak najgorszą. W mieszkaniu jego przy ul. Zygmuntowskiej l. 20 znaleziono wytrychy i inne przyrządy złodziejskie, parę biletów na bezpłatne obiady i parę groszy. Z czego żył Felsen, niewiadomo; oczywiście z kradzieży, sprytnie wykonanych. A miał żyć dobrze, bo nawet utrzymywał kobietę, niejaką Julję Słukowską, której się przedstawił zawierając z nią znajomość jako Ignacy Pusłowski, „syn hrabiego z Lubienia“. Umieścił dziewczynę na stancji przy ulicy Łazarza l. 10 i obiecał się z nią ożenić. Pobudkę do tego matrymonjalnego zapędu dała Felsenowi ta okoliczność, -że Słukowska spodziewała się spadku 1.800 zł. i Felsen miał zamiar dopomódz jej do wydobycia pieniędzy. Był nawet z nią u adwokata Fedaka, gdzie się pezedstawił jako brat Julji i „zaciekły“ Rusin. Także i swej kochance przedstawił raz Felsen jakiegoś wieśniaka — a więc nie hrabiego — jako swego ojca. Właściwy zaś ojciec jego nazywa się Srul Felsen i jest handlarzem drobiu i masła w Lubieniu. Oszusta aresztowano i dopiero teraz może wyjdą na jaw rozmaite sprawki Felsena, które skwalifiöują go jako nową „gwiazdę“ złodziejską do tylu już gwiazd, świecących na horyzoncie Lwowa.

Kradzież w bożnicy. Do bożnicy przy ulicy Wetelanów, zakradł się ubiegłej nocy jakiś złodziej i rozbiwszy puszkę składkową, wybrał pieniądze — nawiasem mówiąc — nie wiele, a nadto skradł przybory modlitewne ki kunastu pobożnych.

Złodziejski schowek. W mieszkaniu niejakiej Basli Streit, odkryła policja onegdaj istny magazyn skradzionych przedmiotów. Oprócz rozmaitych części ubrania, znaleziono samych pantalonów 51 sztuk.

Kandydat na samobójcę. Do zakładu pogrzebowego p. Kurkowskiego przyszedł onegdaj w południe jakiś chłopak sklepowy i zebranej tam służbie oznajmił, że się otruje. Jakoż istotnie miał w ręku flaszkę, w której, jak się następnie okazało, kwas solny się znajdował. Gdy chłopak podniósł flaszkę do ust, jeden z pomocników zakładu, Tomasz Kuczanowski, wyrwał ją chłopcu z ręki, ale chłopak nie chciał oddać. Nastąpiło szamotanie, wśród którego flaszka pękła, raniąc Kuczanowskiego w rękę, a nieco kwasu solnego dostało się i do ranki. Reszta wylała się na suknie Kuczanowskiego i na podłogę. Wśród tego chłopak uciekł. Co niedoszłego samobójcę skłoniło do tego, że się w zakładzie pogrzebowym chciał życia pozbawić? Czy może sądził, że go Kurkowski za darmo pogrzebie?

Pobicie. W karczmie za rogatką Zieloną, pobity został onegdajszej nocy zarobnik Wojciech Ćwiok. Pobić go miał jeden z tamtejszych mieszkańców, który Ćwioka podejrzywał o kradzież konia. Miało to być jeszcze przedtem, ale gdy w karczmie zastał Ćwioka, który tam z żoną swą przybył, opadł go dopiero i zadał mu pięć ran w głowę i liczne kontuzje na ręce. Ćwioka na stację ratunkową sprowadził policjant.

Z rady miasta Lwowa. Rada miejska odbędzie dziś wieczorem o 6 zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym 101 spraw; między innemi: Sprawa przyznania dodatkowego kredytu na wybory posłów do rady państwa; sprawa oferty na kucie miejskich koni; rozdawnictwo stypendjów przem. z fundacji im. Franciszka Józefa; sprawa nadania nowej szkole nazwy Henryka Sienkiewicza.

Spółka kredytowa budowniczych. Dnia 6 listopada br. rozpoczyna czynności „Spółka kredytowa budowniczych we Lwowie“, stowarzyszenie zarejestrowane z o graniczoną poręką, której celem jest: a) ochrona przemysłu budowlanego przed niezdrową spekulacją; b) pośrednictwo w nabywaniu i dostarczaniu członkom materjałów budowlanych z pierwszych źródeł i najlepszej jakości; c) utworzenie funduszu zaopatrzenia dla niezdolnych do pracy członków, wdów i sierót po nich; d) udzielanie członkom kredytu na cele wykonywania przemysłu budowlanego. Na czele stoją pp. Zygmunt Kędzierski, jako prezes rady nadzorczej; Alfred Kamienobrodzki, zastępca; członkowie rady: Stanisław Chołoniewski, Juliusz Cybulski, Jan Gryglaszewski, Bolesław Heller, Adolf Kuhn, Jan Lewiński, Napoleon Łuszczkiewicz, Józef Padewski, Hipolit Śliwiński i Edward Uderski. W skład dyrekcji wchodzą: Wincenty Rawski, Narcyz Ulmer i Józef Wczelak. Zastępcy: Jakób Bałaban i Włodzimierz Podhorecki. Biuro „Spółki“ znajduje się przy ul. Hetmańskiej l. 12, gdzie bliższych informacyj zasięgnąć można.

Pielgrzymka ruska w Rzymie. Z Rzymu donoszą: Dla pielgrzymów ruskich odprawili obaj księża biskupi i mitraci dnia 30 z. m. u św. Piotra, w kaplicy św. Jana solenne nabożeństwa. Piękne śpiewy liturgiczne, wykonane przez alumnów kollegium św. Atanazego, wzmocniony śpiewakami Watykanu, głębokie wywierały wrażenie. Po nabożeństwie i odprawieniu przepisanych modłów u grobu św. Piotra, zwiedzili pielgrzymi pod przewodnictwem ks. biskupa Szeptyckiego watykańskie muzea, galerje obrazów i ogrody. W południe rewizytował księży biskupów i mitratów austro-węgierski ambasador, hr. Revertera, a następnie złożył im wizytę sekretarz propagandy, ks Salvi i pozostał na obiedzie. Przy końcu obiadu, ks. Salvi, rodowity Włoch, wzniós toast na cześć księży biskupów i mitratów i pomyślność pielgrzymów po rusku, co obecni przyjęli z entuzjazmem, na co ks. biskup Szeptycki odpowiedział toastem na cześć ks. Salvi, a pielgrzymi zaintonowali „Mnohaja lita“.

Za inicjatywą i pod przewodnictwem ks. mitrata Wołoszyńskiego, udali się pielgrzymi *in gremio* do księży biskupów z podziękowaniem za urządzenie i kierownictwo pielgrzymki. Piękną mowę pożegnalną wygłosił ks. mitrat Wołoszyński. Pielgrzymi wyruszyli w nocy w drogę do domu.

Dnia 31 z. m. przyjął Ojciec św. księży biskupów i mitratów o godzinie 12 w południe na prywatnem posłuchaniu i wyraził radość z przybycia Rusinów na jubileusz, a udzielając błogosławieństwa, zalecił błogosławieństwo to powtórzyć w kraju krewnym, znajomym i wszystkim wiernym.

W kollegium św. Antoniego w Rzymie, urządził rektor, ks. Eugenjusz Polidor, dnia 1 bm. o godzinie 6 wieczorem na cześć ks. biskupów Szeptyckiego i Czechowicza, dalej mitratów Wołoszyńskiego i Bieleckiego t. zw. akademję, tj. mowy i kantaty alumnów, na którą zaproszeni byli także sekretarze propagandy mgr. Meszczeński, Salvi, Savoni i wielu innych. Rektor, ks. Polidor, wyraził radość ze sposobności przyjęcia dygnitarzy kościoła ruskiego, życząc im pomyślności *ad multos annos*, a imieniem episkopatu i kleru ruskiego, odpowiedział mu ks. biskup Czechowicz podzięką za staranne wychowanie młodego kleru ruskiego, kończąc życzeniem „mnohaja lita“ tak dla kardynała Ledóchowskiego, jak i ks. rektora.

Pogawędka przeciągnęła się w kollegium do godziny 10 wieczorem.

Dnia 2 bm. opuścili Rzym już wszyscy pielgrzymi ruscy, jedni bezpośrednio powracając do domu, drudzy na zwiedzenie Neapolu i Pompei.

Przy pracy. Praczka Marja Suhańska, niosąc wczoraj balję, upadła wraz z nią w sieniach i złamała sobie kość sprychową. Biedaczkę opatrzyła stacja ratunkowa.

Sensacyjną wiadomość i nas z bliska obchodzącą, otrzymały *Narodni Listy* z Ostrawy Morawskiej. Znikł stamtąd bez śladu znany w tem mieście architekta Bandrowski. Przybył on do Ostrawy przed trzema laty, a będąc bez utrzymania i środków do życia, otrzymał w końcu zajęcie u architekta p. Żydlickyego. Gdy już miał pewien grunt pod nogami, jął się organizowania życia tamtejszych Polaków, a ostatnimi czasy przyczynił się głównie do do wybudowania „Domu polskiego“. Dopiero po jego ucieczce wyszło na jaw, że wszystko czynił dla spekulacji. Ostatnim jego „aktem politycznym“ było ogłoszenie odezwy, wzywającej Polaków, by szli ręka w rękę z Niemcami przeciwko Czechom. Nie było też tajemnicą, że w „Domu polskim“ nie wszystko jest w porządku, a wiedzieć trzeba, że Bandrowski był w nim równocześnie rachmistrzem, kasjerem i rewizorem. Ubiegłego piątku miał złożyć rachunki, na zebranie jednak nie przybył i wymówił się chorobą; w istocie jednak wyjechał z Ostrawy. Po jego zniknięciu wyszło na jaw, iż pozostawił wiele pretensji nie umorzonych; mnóstwo osób pożyczało mu gotówkę, lub ręczyło za niego. Sprzeniewierzył też sumę 10.000 zł., która mu była powierzona. Sądy rozesłały za nim listy gończe. Tytuł architekta nie był mu, jak się okazało, przynależny. Przed przybyciem do Ostrawy był w Zagrzebiu i Hradcu, skąd, narobiwszy długów, uchodził potajemnie. Skutkiem sprawek Bandrowskiego, zwołanem zostało na 7 bm. walne zgromadzenie członków „Domu polskiego“. Jedynym przedmiotem obrad ma być likwidacja towarzystwa. Morawsko-ostrawski browar ma do tej instytucji pretensję 40.000 koron, notarjalnie ubezpieczoną. Smutny byłby horoskop dla „Domu polskiego“, gdyby się te bolesne dla nas, a wiarogodne niestety wieści sprawdzić miały.

W ostatniej chwili donoszą nam, iż Bandrowskiego aresztowano w Wiedniu. Stwierdzono, iż nazywa się właściwie Balkow i urodził się w Rosji. Ponieważ uciekł z Rosji, przybrał on sobie fałszywe nazwisko. Znaleziono przy nim 360 koron.

Morderstwo notarjusza. Z Krościenka nad Dunajcem donoszą do *Nowej reformy*: Edward Prokopowicz, notarjusz z Friedmann na Węgrzech, został na granicy galicyjskiej zamordowany. Przyczyną morderstwa, jak twierdzą jedni, była chęć rabunku, według innych zaś miłość, jaką miał zapłonąć jakiś adorator do żony zamordowanego. Podejrzanego o morderstwo, Józefa Ga snera, rzeźnika z Maniowa, aresztowała żandarmerja.

Proces prasowy. Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Ełku toczył się trzeci z rzędu proces przeciwko redaktorowi *Gazety ludowej* p. Bahrkemu. Tym razem skarżył go o obrazę rektor (nauczyciel) p. Herbst z Pisanicy, który w starym opisie „Wędrówki po Mazowszu“ przedstawiony był nieco drastycznie, jako amator piwa. Prokurator wniósł o karę aż 9 miesięcy więzienia, sąd zaś skazał go na 3 miesiące kary dodatkowej do dwóch miesięcy, które obecnie odsiaduje. Razem więc pięć miesięcy. A wkrótce odegra się znów odroczony poprzednio proces o obrazę nauczyciela p. Redemunda z Szymanów, który przysporzy zapewne jeszcze kary biednemu redaktorowi. Smutne więc nad wyraz położenie *Gazety ludowej*, tem więcej, iż dla zupełnego braku funduszów nie jest w stanie udzielić p. Bahrkemu żadnej pomocy, jak adwokata i t. p.

Pożar ołtarza. W Uścieczku w dniu Wszystkich Świętych wszczął się od świecy w tamtejszym kościele po sumie o godz. 1 popołudniu pożar na wielkim ołtarzu. Ołtarz spalił się zupełnie. Ogień ugasili ludzie, którzy poczęli się schodzić na nieszpory.

Wypadek Tołstoja. Hr. Lew Tołstoj, który miał się z dniem 1 listopada z Jasnej Polany do Moskwy przesiedlić, musi zamiar swój mimowoli odłożyć. Sędziwy pisarz i myśliciel pośliznął się na przechadzce i skaleczył się w rękę dość dotkliwie.

Znaczną kradzież popełniono znów w Watykanie, a mianowicie w kasie, gdzie znajdują się pieniądze na wypłatę pensyj urzędnikom. Złodzieje zabrali całą gotówkę. Na szczęście było to po pierwszym i po wypłacie pensyj, zatem gotówką tą złodzieje niebardzo się obłowili.

Odpowiedzi od Redakcji. *P. A. M. w Rohatynie.* Autorem „Gawędy niedzielnej“, którą umieściliśmy w niedzielnym numerze, jest p. Prot Prztyk — jak to zresztą podpisem pod tym feljetonem było stwierdzone.

Panu M. Z., p. A. L., p. L. P., p. B. N., p. C. F., p. F. H., p. S. E., p. R. G. „Czytelnikowi“, „stałemu abonentowi“, p. A. S., p. G. S. we Lwowie. Zapewniamy, że właściwym autorem „Gawędy niedzielnej“ jest p. Prot Prztyk. Jeżeli panowie sądzicie, że to pseudonim — wolna wola. Spierać się o to nie będziemy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusz zajmującej powieści Hektora Malota „Mściciel“.

Od Administracji.

Z dzisiejszym numerem rozsyłamy Nr. 44 „Bluszczu“.

Przedostatni 43 numer „Bluszczu“, który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz“ bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast roześlemy.

Do naszych prenumeratorów.

Aby uniknąć reklamacyj, donosimy, że powieść „Życzenie śpiewaka“ jest zupełnie wyczerpana i brakujących arkuszów nikomu posłać nie możemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ 15 ct. (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. — Co piątku High-Life. Ogromny sukces obecnego programu: Trzy gracje tygrysie kreolki cętkowe. Pięć sióstr Franklin, najzna omitsze akrobatki współczesne. Trio Artiglia, tercet wokalny. Harry and Fredy, parodyści czarodziejscy. Fryderyk Regnis, „Asmodeusz, djabeł, w podróży“. Ella Myra, wirtuozka na pistonie. Tony Nelson, fenomenalne balansowanie na kijach bilardowych. Brothers Windthon, ekscentrycy muzykalni itd. itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **60.000 koron** wynosi główna wygrana loterji „Inwalidenbank“, która po strąceniu 20 % gotówką wypłacone będą. Zwracamy uwagę, Szanownych czytelników, że ciągnienie nastąpi dnia 10 listopada 1900 roku.

* **Kurs gimnastyki dla kobiet.** W poniedziałek dnia 5 b. m. rozpoczął się w Sokole lwowskim bezpłatny kurs dla kandydatek na nauczycielki gimnastyki; kurs ten prowadzi druh Antoni Durski i dr. Teofil Stachiewicz. Kandydatek zapisało się 15. Od 1 listopada rozpoczęły się godziny dla członków od godziny pół do 9 do pół do 10 wieczorem. Na wypadek gdyby zapisało się co najmniej 10 dziewcząt, Towarzystwo otworzyłoby nowe godziny dla tychże w poniedziałki, środy i piątki od pół do 12 do pół do 1 z rana. Wpisy przyjmuje biuro Towarzystwa.

* **Żałobne nabożeństwo,** na intencję ś. p. członków Stowarzyszenia „Skała“ we Lwowie, odbędzie się staraniem dyrekcji w piątek dnia 9 b. m. o godzinie 8 rano, w kościele parafialnym św. Magdaleny.

Zmarli:

Leon Paszkowicz, djetarjusz wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 28 roku. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu z domu pod l. 5 ulica Rzeźbiarska, na cmentarz Łyczakowski.

W Stanisławowie zmarła Anastazja z Ortyńskich Hordyńska, matka tamtejszego adwokata, w 80 roku życia.

W Sanoku zmarła Apolonja Truskolaska, b. właścicielka dóbr, w 78 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. „Zaczarowane koło“ zgromadziło onegdaj po raz trzeci tłumy publiczności. Teatr był szczelnie zapełniony. Artystów przy otwartej scenie nagradzano hucznymi oklaskami, które powtarzały się także po każdym akcie.

Tylko część dekoracyjna w ostatnim akcie nie dopisała. Zanim kurtyna pójdzie w górę, należałoby zrobić dokładny przegląd sceny.

Koncert śpiewaczki Liljan Sanderson i pianisty Ernesta Zulaufa, był znowu dowodem, że Lwów szczerze muzykalnej publiczności koncertowej mało posiada. Gdzie nic ma światowego rozgłosu, sztucznie wyrobionego i kuglarskich sztuczek, wnet odpada magnes przyciągający naszych mecenasów. Sala, w połowie ledwie zapełniona, mało zapału, chłód i sztywność, — oto cechy wczorajszego wieczoru. A tymczasem produkcje pary koncertującej zasługiwały ze wszech miar na inne przyjęcie.

P. Sanderson, mezzosopranistka o głosie nieco wprawdzie w górze zmęczonym, lecz w średnicy błyszczącym barwą ciepłą, metalicznym, wywiera wielkie wrażenie, nietylko metodą śpiewu, lecz muzykalnością, zrozumieniem, deklamacją, odczuciem i uczuciem szczerem. Głębię tego uczucia widzieć można było w Moszkowskiego „Schlaflied“ i Hermana „Das Mutterherz“. Z wdziękiem ujmującym oddała drobiazg tegoż autora „Die Vorsichtige“, Reineckego „Abendreihn“ i Zarzyckiego „Między nami nic nie było“, to ostatnie w tłumaczeniu niemieckiem.

P. Ernest Zulauf okazał się nietylko dobrym akompaniatorem, ale w utworach wykonanych solo rozwinął wielki zasób techniki, a co większa, był od dawnego czasu może pierwszym obcym pianistą, który Chopina pojął szlachetniej i wykonał z dyskrecją prawie wolną od wszelkich brawurowych napuszystości. *M. S.*

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

Jutro w piątek „Wesele przy latarniach“, operetka w 1 akcie J. Offenbacha, z udziałem pań Kliszewskiej, Schuppówny, Łopatyńskiej, pp.: Hrehorowicza i Olszańskiego; „Dzisiejsi“, komedja w 1 akcie M. Gawalewicza, z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem; „Z dobrego serca“, obrazek sceniczny Łucjana Rydla, z panią Bednarzewską, pp. Solskim i Romanem w głównych rolach.

W sobotę „Wiele hałasu o nic“, komedja w 5 aktach Szekspira z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry. Wieczorem o godzinie 7 „Fra Diavolo“, opera komiczna w 3 aktach.

W poniedziałek „Wiele hałasu o nic“, komedja w 5 aktach Szekspira.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie trzyaktowy dramat Filipa Langmana pt. „Bartel Turasel“, z p. Solskim w roli tytułowej; następnie „Rodzeństwo“, komedja w 4 aktach Ignacego Grabowskiego.

„Teatr miłośników sceny“, zachęcony wielkiem powodzeniem, jakiego doznała komedja „Argonauci“, powtórzy ją w niedzielę, dnia 11 listopada rb. Nadto odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie, fraszka sceniczna w 1 akcie, napisana przez jednego ze znanych lekarzy lwowskich, pod tytułem „Pani Doktorowa“. Rzecz dzieje się we Lwowie.

Bilety po zniżonych cenach można od dziś nabywać w droguerji Langa & Pilarskiego ul. Akademicka i w cukierni Bienieckiego, ul. Karola Ludwika.

„Ogrodnictwa“ wyszedł zeszyt za listopad.

W sprawie wodociągów.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcjo!

Z powodu coraz częściej powtarzających się w dziennikach skarg na nieporządki na ulicach, powstające w skutek zakładania rur wodociągowych do domów, pozwalam sobie, jako przedsiębiorca tychże robót, upraszać uprzejmie szanowną redakcję, o umieszczenie w imię bezstronności — także kilka słów wyjaśnienia z mojej strony.

A więc przedewszystkiem, nietylko ja tam kopię rowy we Lwowie; oprócz moich rur wodociągowych, zakładają się często kable elektryczne, rury gazowe, kanały itp. Ponieważ jednak moje przedsiębiorstwo najbardziej rzuca się w oczy, zatem wszystko, cokolwiek się gdzieś stanie nieraz najniesłuszniej na mój karb idzie. Np. wypadek księdza anonika R. wcale nie w moim zdarzył się rowie.

Swoją drogą łączenie rur wodociągowych z kamienicami jest z natury rzeczy robotą sprawiającą najwięcej nieporządków ze wszystkich miejskich robót. Daleko mniej daje się mieszkańcom we znaki rów wzdłuż ulicy wykopany, niż szereg poprzecznych rowów co kilkanaście kroków przez całą szerokość ulicy się powtarzających. Rowów tych musi być równocześnie bardzo wiele rozkopanych, bo tempo robót jest szybkie, mam obowiązek pięćset kamienic na miesiąc załatwić.

Robota ta jest również bardzo uciążliwą. Przy każdej kamienicy trzeba się najpierw porozumieć z właścicielem, co nieraz parę dni czasu zabiera, trzeba wydać stosowne dyspozycje ludziom kopiącym rowy, potem monterom, dopilnować ustawienia mostów i barjer, wskazać miejsce przebicia muru i nawiercenia głównej rury, zrobić próbę wytrzymałości nowo założonych rur, wreszcie zarządzić zasypkę rowu i zabrukowanie. Wszystkie te czynności i wszystkie dyspozycje są dla każdej kamienicy inne, zatem przynajmniej dwadzieścia razy na dzień każdą z nich z osobna powtarzać trzeba; nie tak, jak przy zwykłych wzdłuż ulicy idących robotach, gdzie raz wydane rozporządzenie do całej ulicy się odnosi i już powtarzane być nie potrzebuje.

Czy przy tak żmudnej, kłopotliwej, w najwyższem znaczeniu słowa drobnostkowej pracy, nie jest do darowania, gdy przypadkiem jakiś mostek zdarzy się mniej starannie ustawiony, lub zgaśnie czasem jakaś latarnia, pozostawiam ocenie sprawiedliwego czytelnika.

Co do ilości wykopanych rowów zwracam jeszcze uwagę, że przedsiębiorca wydaje na ich oświetlenie i pilnowanie przez nocnych stróżów bardzo poważne kwoty, że gdyby zatem było możliwe bez wstrzymania tempa robót, mniej kopać, tem samem mniej pieniędzy wydawać, to podpisany z pewnością nie omieszkałby tego uczynić.

Na tok robót zresztą najkorzystniej wpłynąćby mogli sami właściciele kamienic, gdyby chcieli szybko i stanowczo się decydować, gdyby się nie zdarzały takie np. wypadki, że w porozumieniu z właścicielem wykopany rów trzeba zasypywać i nowy kopać, bo mu nagle inne miejsce dla wprowadzenia rury na myśl przyszło.

Na zakończenie jeszcze jedno. Jakiś widocznie życzliwy nieznajomy, umieścił w jednem z pism notatkę, w której twierdzi, że zbyt długie niezasypywanie rowów i tem podobne niedogodności z robotą moją połączone, powstają z winy organów magistratu, względnie miejskiego kierownictwa budowy wodociągów. Nie mogę niestety korzystać z tej łaskawej obrony i sprawiedliwość każe mi — chociażby na swoją szkodę — wyraźnie i stanowczo stwierdzić, że organa miejskie z całą życzliwością i starannością, tudzież pospiechem pracują, robią, co mogą, żeby robotę przyspieszyć i w porządku utrzymać i że nigdy z tej strony najmniejszej przeszkody nie doznałem, lecz właśnie jedynie skuteczną pomoc.

Za wszystkie więc winy ja tylko sam odpowiadać mogę. Kto jednak był chociażby kilka dni w czasie układania rur gazowych we Wiedniu, ten z pewnością nietylko mnie za ostro sądzić nie będzie, ale przyzna, że tu we Lwowie roboty idą stosunkowo znacznie lepiej.

Autoryz. inżyn. *Władysław Niemeksza*,
Właściciel zakładu instalacyjnego.

Ruch wyborczy.

Kopyczyńce 4 listopada. W sali „Sokoła“ w Kopyczyńcach odbyło się wczoraj zgromadzenie przedwyborcze, celem wysłuchania mowy kandydackiej hr. Mieczysława Pinińskiego z V. kurji i hr. Adama Gołuchowskiego z IV. kurji.

Pierwszy zabrał głos hr. Gołuchowski i między innemi zapewnił, że w razie swego wyboru starać się będzie bronić interesów kraju i swoich wyborców bez różnicy stanu i wyznania.

Kandydat z kurji V., hr. Mieczysław Piniński po długiej z entuzjazmem przyjętej mowie, w której ubolewał nad rozdwojeniem galicyjskich posłów, dowodził, że wobec łączenia się Niemców (w *Gemeinbürgschaft*) najskuteczniejszą bronią jest solidarność posłów polskich w parlamencie i że naruszenie solidarności byłoby zbrodnią popełnioną na całym kraju. Oświadczył dalej, że do Koła polskiego we Wiedniu wstąpi, jednakowoż o to starać się będzie, aby przez zmianę §. 10 regulaminu i przez nadanie większej swobody członkom Koła w wypowiedaniu swoich zdań, posłom ludowcom dano możność do połączenia się z Kołem, celem solidarnego bronienia interesów galicyjskich.

Zgromadzenie, w którem przeważnie okoliczni włościanie, a nawet Rusini udział wzięli, z entuzjazmem przyjęło wywody kandydatów i ogromną większością uchwalonem zostało, kandydatów wszelkiemi siłami popierać.

T a r n o p o l 2 listopado. Wśród jałowości, jaka na polu życia publicznego u nas panuje, zdarzają się sporadycznie wypadki, którym nie brak prawdziwego komizmu. Oto w ubiegłą niedzielę zwołał do sali ratuszowej pisarz adwokacki, od lat 15 mieniący się kandydatem adwokatury, Zygmunt Eisenstädter, zgromadzenie wyborców i wobec dosyć licznie zebranych pomocników rzemieślniczych, niewyborców, skrytykował w długiej przemowie, będącej kompilacją artykułów *Nowej Pressy* działalność dotychczasowych posłów. Zebrani idąc na lep wywodom p. Eisenstädtera, których nikt z inteligencji nie bierze na serjo — uchwalili nawet wotum nieufności b. posłom do rady państwa p. drowi Ćwiklińskiemu, p. Weiserowi, oraz i obecnemu posłowi na sejm p. E. Michałowskiemu, wzywając równocześnie tego ostatniego do złożenia mandatu.

Poważne grono wyborców, któremu dobro publiczne bardziej leży na sercu, jak p. Eisenstädterowi, uważa za swój obowiązek na tej drodze przeciw niepowołanym rezolucjom zaprotestować i oświadczają publicznie, że tak p. dra Ćwiklińskiego, p. Weisera, oraz p. E. Michałowskiego obdarzają nadal najzupełniejszem zaufaniem.

Izba sądowa.

Lwow 6 listopada.

(Dogodny czy niedogodny świadek?)

Niezmiernie ciekawym był przebieg popołudniowej rozprawy. Przemawiał najpierw obrońca. Mówił niecałe pół godziny i żądał naturalnie wyroku uwalniającego.

Kiedy przewodniczący udzielił głosu oskarżycielowi prywatnemu, p. Czarniakowskiemu, ten powstał i przemówił w te słowa:

— Świetni panowie przysięgli! Jeślibyście zaprzeczyli temu pytaniu, to uwolnilibyście Breitera, a oskarżylibyście mnie. To jest wielki znak zapytania, panowie, a co ja temu winien?...

Przemawia jeszcze krótko oskarżony. Zaczyna od słów: „Podobny przebieg rozprawy będzie naprawdę unikatem w dziejach sądownictwa“... Ale przerywa mu w tej chwili przewodniczący radca Philipp, żądając kategorycznie, ażeby red. Breiter wstrzymał się od wszelkiego krytykowania czynności trybunału. Wobec tego oskarżony streszcza już potem tylko objektywnie cały przebieg i dochodzi do wniosku, który wyraża w zakończeniu, zwróconem do sędziów przysięgłych: ażeby się uchylili zupełnie od wydania werdyktu.

Po resumé przewodniczącego, sędziowie udają się na naradę. Wracają po pół godzinie i zwierzchnik ławy odczytuje orzeczenie tej treści, iż ława przysięgłych uchyla się zupełnie od wydania werdyktu, a to dla zupełnego braku materjału-dowodowego, jaki miał i powinien być na rozprawie przytoczony.

Publiczność przyjmuje orzeczenie to głośnemi okrzykami „brawo“, ale przewodniczący radca Philipp, z niezachwianym spokojem dzwoni i oświadcza, że tak długo nie wypuści sędziów przysięgłych, dopóki nie wydadzą stanowczego werdyktu. Wobec tego sędziowie udają się raz jeszcze na naradę, poczem wracają po kwadransie. Zwierzchnik ławy znów odczytuje werdykt, który tym razem z a p r z e c z a w i n ę oskarżonego 12 głosami.

Wobec tego przewodniczący radca Philipp ogłasza wyrok, uwalniający oskarżonego.

Audytorjum przyjmuje ten wyrok brawami, których przewodniczący radca Philipp zdaje się nie słyszeć. Uwolnionego red. Breitera z tryumfem wyprowadzają jego przyjaciele z sali, poczem mu urządzają przed gmachem sądowym demonstracyjną owację, wznosząc na jego cześć entuzjastyczne „niech żyje“, co budzi wśród przechodniów ulicy Batorego, nieprzygotowanych na to, ogromną sensację.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Nowy przystanek kolei.** W obrębie dyrekcji kolei państwowej w Pradze, został z dniem 1 listopada rb. oddanym dla publicznego użytku przystanek „Michle“, położony na linji Praga Dobrziś między stacjami Nusle-Vrszowice a Krcz dla ruchu osobowego i częściowego ruchu pakunkowego.

— **Przystanek Becków,** położony na szlaku Hliboka-Berhometh n/S bukowińskich kolei lokalnych i otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i dla nadawania posyłek całowozowych pod warunkiem poprzedniego porozumienia się z zarządem kolejowym, został otwarty z dniem 25 października rb. z tem samem ograniczeniem także dla odbioru posyłek całowozowych.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 7 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 10·80 do 11·20, jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20 — do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 116·— do 130 —, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmienionie, konicz w cenie się obniża.

— **Wiedeń** 7 listopada *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·96 do 7·97, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·67 do 7·68, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·87 do 5·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 7 listopada. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·68 do 7·69, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·23 do 7·24, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·54 do 5·56, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·03 do 5·04, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 7 listopada. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 24·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·80 do —·—. Tendencja silna.

W o j n a.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Kimberley 7 listopada. Według doniesień prywatnych, Anglicy zajęli dnia 3 listopada miejscowość Koffyfontein, którą poprzednio obsadzili byli Boerzy.

Londyn 7 listopada. Roberts donosi z Johannesburga, że Boerzy stracili wszelką nadzieję i że brak im żywności i amunicji. Prezydent Stein zachęca swych ziomków, jak może, do prowadzenia nadal beznadziejnej walki, łudząc ich fałszywemi wiadomościami o sukcesach militarnych.

Bloemfontein 7 listopada. Marcin Stein, najstarszy brat prezydenta, zmarł nagle 2 b. m. w Springfontein.

Gubernator wojskowy ogłasza, że monety transwalskie będą i nadal monetami legalnemi.

Paryż 7 listopada. Ajencja Havasa donosi z Czibuti pod datą wczorajszą: Parowiec „Gelderland“, wiozący prezydenta Krügera, przybył tu wczoraj i zabawi trzy dni. Komendant okrętu otrzyma dopiero w Port Said instrukcję, w którym porcie ma ostatecznie zawinąć. Krüger wyraził radość swą z powodu ostatnich zwycięzkich walk Boerów i oświadczył, że wyjechał do Europy tylko za urlopem.

Londyn 7 listopada. Dzienniki poranne donoszą z Durbanu: Boerowie spowodowali w poniedziatek wykolejenie się pociągu, idącego z Pretorji, koło Standerton; 1 palacz zabity.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Londyn 7 listopada. Do dzienników wieczornych donoszą z Szangaju: Pewien urzędnik zagraniczny otrzymał z Pekinu telegram, iż posłowie mocarstw nie chcą rozpocząć szczegółowych rokowań, dopóki nie będzie zapewnione ukaranie głównych winowajców.

Hongkong 7 listopada. Podług doniesień z Kantonu, wśród Chińczyków panuje wielkie wzburzenie z powodu, że jest tam jeszcze wiele obcych łodzi torpedowych. W Kantonie jest jeszcze 11 okrętów wojennych.

Londyn 7 listopada. Campbell telegrafuje, że przybył do Wanghiakou i znalazł w tamtejszym Jamenie papiery dowodzące, że mieszkańcy Wenksien wspierają bokserów. Campbell zburzył mury miasta i spalił obwarowaną wieś bokserską Liuhoeswang. Bokserzy opuścili swe stanowiska jeszcze przed jego przybyciem.

Petersburg 7 listopada. *Ruskij Inwalid* ogłasza odpowiedź rządu rosyjskiego na zawiadomienie o umowie angielsko-niemieckiej w sprawie Chin. Rosja przyjmuje oba pierwsze punkty umowy i zaznacza przytem, że ona była pierwszem mocarstwem, które proklamowało nienaruszalność Chin, jako główną zasadę swej chińskiej polityki. Co do trzeciego punktu, który przewiduje możliwość naruszenia tej podstawowej zasady, oświadcza rząd rosyjski, że naruszenie takie zmusiłoby Rosję do zmiany stanowiska swego w miarę okoliczności.

Londyn 7 listopada. *Times* donosi z Pekinu, że dotychczasowe rokowania zastępców mocarstw zagranicznych w sprawie propozycyj pokojowych, idą bardzo powoli tylko naprzód, bo każda propozycja musi być przedłożoną dotyczącemu mocarstwu. Poseł angielski postawił na ostatniem zgromadzeniu dyplomatów wniosek, aby do prowizorycznego traktatu pokojowego z Chinami, włączyć klauzulę, że Chiny obowiązane są zmienić traktaty handlowe. Ma to na celu zmusić Chiny do usunięcia całego szeregu nieprawidłowości, utrudniających handel. Powyższy wniosek napotyka jednak na trudności.

Londyn 7 listopada. *Standard* donosi z Szangaju ze źródeł chińskich: Lang-czaulu donosi z głównego miasta Kansu, że ks. Tuan przejechał przez to miasto, przebrany za bonzę budaistycznego, pod ochroną znanego generała Tung-fah-sianga, którego mu przydała cesarzowa wdowa.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pisek 7 listopada. W procesie Hilsnera przesłuchiwano wczoraj kilku świadków, przeważnie dziewcząt, które zeznały, że widziały Hilsnera dnia 17 lipca w Polnej na wycieczce, urządzonej przez socjalistów. Hilsner tańczył kilkakrotnie z Klimówną. Oskarżony zaprzecza temu.

Popołudniu przesłuchiwano kupca, Maksymiljana Metzla z Iglawy, który w przeciwieństwie do świadków poprzednich zeznaje, że ma w księdze swojej zapisane, iż dnia 17 lipca 1898 roku dał Hilsnerowi jałmużnę. Metzl był w owym czasie zarządcą kasy ubogich w Iglawie. Na kilkakrotne zapytania przewodniczącego i prokuratora twierdzi świadek, że omyłka zarówno co do faktu, jak co do osoby i daty jest wykluczona. Dalsi świadkowie zeznawali co do rzekomej przesyłki flaszeczki z perfumą do rabina w Polnej, w której to flaszeczce miały być w rzeczywistości krople krwi. Zarówno naczelnik poczty w Goldjenikau, jak i urzędnicy pocztowi zeznali, że flaszeczki takiej nigdy nie wysłano. Prof. uniwersytetu czeskiego w Pradze, Horbaczewski, również stanowczo zaprzecza, jakoby taką flaszeczkę był otrzymał.

Pisek 7 listopada. Obrońca dr. Vodicka postawił wniosek na przesłuchanie kilku osób, które zeznają, że widziały Hilsnera dnia 17 lipca 1898 roku w Iglawie. Prokurator przyłącza się do tego wniosku. Świadek policjant Blazek oświadcza, że widział Hilsnera w Iglawie 2 razy, raz z pewnością w dniu świątecznym, a drugi raz w powszednim. Przewodniczący konstatuje z pisma ówczesnej komendy kompanji, że Blazek od dnia 16 lipca popołudniu aż do dnia następnego pełnił w koszarach służbę pogotowia pożarnego, zatem nie mógł był spotkać się z Hilsnerem dnia 17 lipca przed południem. Świadek Eigel stwierdza na podstawie zapisków stacji noclegowej *Verpflegsstation* w Iglawie, że Hilsner przybył tam dnia 15 lipca 1898, przenocował, a dnia 16 lipca rano oddalił się mówiąc, że idzie do Polnej.

Pisek 7 listopada. Dziś przesłuchują świadka Antoniego Langa, szewca z Polnej. Opowiada on, że widział dnia 14 marca, dzień przed świętami Wielkanocnemi, Hilsnera rozmawiającego z kilkoma żydami przed pomieszkaniem Aufrechta. W roku 1898 widział Hilsnera na wycieczce socjalistów. Dnia 3 kwietnia w kilka dni po zamordowaniu Hruzównej, podsłuchał świadek pod oknem pomieszkania Hilsnera, rozmowę, w której brali udział: Hilsner, jego matka i małżonkowie Rapp. Rozmowa ta była następującą. P. Rapowa do Hilsnera: „Czy boisz się?“ Hilsner milczy. Rapowa: Dlaczego miałbyś się bać, przecież nikt ciebie nie widział. P. Rap: Naturalnie, przecież to są same tylko przypuszczenia.

W dalszym ciągu przesłuchiwanie Langa trwa bardzo długo. Przewodniczący wykazuje kilka sprzeczności między zeznaniami, jakie złożył w śledztwie. Świadek upiera się przy swoich dzisiejszych zeznaniach, twierdząc, że wtedy nie powiedział wszystkiego z obawy zemsty żydów. Nastąpiło bardzo ścisłe badanie świadka przez obrońcę i przez zastępcę strony pryw. dra Baxę, przyczem przyszło do bardzo żywej utarczki na słowa.

Pisek 7 listopada. Małżonkowie Rap zaprzeczają stanowczo zeznaniom Langa, twierdząc, że rozmowa, którą Lang rzekomo podsłuchał, nigdy się nie odbyła. Następnie zeznaje dozorca więzień Miszek, opisując historję zeznań Hilsnera w więzieniu.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Mianowanie.

Wiedeń 7 listopada. *Wienerztg.* ogłasza: Desarz zamianował docenta prywatnego dra Wiktora W e h r a nadzwyczajnym profesorem chirurgji na uniwersytecie lwowskim

Odznaczenie.

Wiedeń 7 listopada. Cesarz nadał nauczycielowi, kierownikowi szkoły ludowej w Pruchniku, Wiktorowi Orłowskiemu srebrny krzyż zasługi z koroną.

Ruch wyborczy.

Berno mor. 7 listopada. P. S t r a n s k y przemawiał wczoraj na zgromadzeniu przedwyborczem. Rzekł, iż mimoto, że wyborcy pochwalili prowadzenie przez posłów czeskich obstrukcji. nie wynika z tego, jakoby sobie życzyli, aby obstrukcja i nadal była prowadzoną. Żaden poseł nie przyjmie polecenia, iżby prowadził w parlamencie obstrukcję. Wybory odbywają się na 6 lat, a taktyka zmienia się co miesiąc, stosownie do wytworzonej sytuacji. Pierwszym obowiązkiem posła jest karność. Z tego powodu też i mowca nie może przyrzec, czy będzie dalej prowadzić obstrukcję, ani też nie może oświadczyć się przeciw niej, bo wszystko to będzie zależało od uchwały klubu na podstawie danych stosunków.

Koleje bośniackie.

Budapeszt 7 listopada. Wczoraj popołudniu odbyła się pod przewodnictwem ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego konferencja ministrów austrjackich i węgierskich, w sprawie kolei bośniackich. Kwestje, które na ostatniej konferencji pozostawiono w zawieszeniu, rozstrzygnięto ku obopólnej zgodzie. Celem ostatecznego zredagowania wczorajszych uchwał, ministrowie dziś jeszcze raz się zgromadzą.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego obradowano w dalszym ciągu nad inartykulacją deklaracji arcyks. Franciszka Ferdynanda. P. S z i l a g y i w dłuższem przemówieniu ze stanowiska prawnego zbijał wywody mowców opozycyjnych i oświadczył się w końcu za przyjęciem przedłożenia rządowego.

Budapeszt 7 listopada. W dalszym ciągu obrad nad ustawą o inartykulacji deklaracji arcyks. Franciszka Ferdynanda zabrał dziś głos pos. dr. Eoetves; przemawiał przeciw ustawie, powiadając, że ustawy węgierskie uznają małżeństwa morganatyczne i przyznają zarówno żonie jak i dzieciom z takiego małżeństwa równe prawa. Nie możemy zgodzić się na tę deklarację, póki nie wiemy, czy małżonka arcyksięcia zgodziła się na zrzeczenie się swych praw jakoteż prawa następstwa.

Encyklika papieża.

Rzym 7 listopada. Papież wystosował do biskupów encyklikę, traktującą o Zbawicielu, datowaną 1 b. m. Papież wyraża w tej encyklice radość swą z powodu tak tłumnego napływu katolików z całego świata do Rzymu z okazji roku jubileuszowego, co jest dowodem, że narody zwracają się do Chrystusa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wstępowali na drogę Zbawiciela, która jest jedyną drogą miłości i prawdy. Tak samo jak Chrystus, przebywając na ziemi, reformował społeczeństwo ludzie, tak samo i teraz ten przyczyni się do naprawy stosunków społecznych, kto pójdzie śladami Zbawiciela. Encyklika kończy się wezwaniem do biskupów, aby starali się działać w tym duchu, iżby cały świat uznał Chrystusa jako Zbawcę ludzkości, który jedyny sprowadzić może błogosławieństwo i spokój na ziemi.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 7 listopada. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj znowu obrady. Dep. Colliard, socjalista, zgłosił wniosek wzywający rząd, aby celem uchylenia kryzis węglowej, otworzył nowe kopalnie węgla. Następnie na żądanie prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, uchwalono wziąć natychmiast pod obrady interpelację dep. Vaseille, w sprawie ogólnej polityki rządu.

Paryż 7 listopada. Dep. Viviani oświadczył, że socjaliści dopóty będą wspierali gabinet, dopóki on walczyć będzie z reakcją, jednakże zastrzegają sobie wolność akcji. (Oklaski na skrajnej lewicy.)

Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wylicza przedłożenia rządowe, które w bieżącej sesji będą wniesione i zapytuje, czy izba zgadza się z nim co do wszystkich tych reform. (Oklaski.)

Minister Millerand zapowiada przedłożenie, dotyczące powszechnego prawa głosowania robotników w sprawach strejkowych.

Dalszy ciąg dyskusji o interpelacji Vaseilla odroczono do czwartku.

Paryż 7 listopada. Na dzisiejszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé zawiadomił, że w ciągu bieżącego tygodnia przedłoży parlamentowi żółtą księgę, o zdarzeniach chińskich po koniec października. Rada gabinetowa uchwaliła następnie wezwać izbę deputowanych, aby odbywała dłuższe posiedzenia, celem załatwienia równocześnie z budżetem także ustaw, dotyczących podatków od napojów, kas pensyjnych dla robotników, tudzież ustawy o stowarzyszeniach.

Kartel naftowy rozlatuje się.

Wiedeń 7 listopada. Jedna z największych rafineryj ropy w Austrji ma zamiar wypowiedzieć kartel naftowy, który obowiązuje po koniec roku 1901. Rafinerję tę skłoniły do tego kroku następujące powody: Wskutek kartelu i korzystnych cen, powstawały coraz to nowe rafinerje. Od ustanowienia kontyngentu, w samej Galicji powstało 28 nowych rafineryj. Z powodu tego stare rafinerje musiały nowym ustępować procenty z kontyngentu tak, że ustępstwa te już teraz wynoszą przeszło 20%. Konsumcja wewnętrzna natomiast jest mniejszą, za granicę zaś wywozi się jedynie benzynę i oleje ciężkie. Nadto rafinerje, które są własnością kopalń, osiągają za surowiec poza kontyngentem znacznie wyższe ceny.

Zdaje się więc, że kartel naftowy rozleci się.

Cywilizatorzy pruscy.

Berlin 7 listopada. Narodowo-liberalne pismo *Hannover. Courrier* ogłasza znów list żołnierza niemieckiego z Chin, opisujący okrucieństwa, jakich dopuszczają się tam Niemcy. Żołnierz ów pisze: Cała wyprawa jest jednem wielkiem morderstwem. Niemcy urządzają na bokserów w Pekinie formalne polowania. Każdy schwytany bokser musi sobie własnemi rękami wykopać grób, uklęknąć poza grobem, następnie strzelają do niego z tyłu tak, że trafiony musi upaść do grobu, który natychmiast zasypują. Trudno wyliczyć, ile chorych Chińczyków, dzieci i kobiet zginęło pod gruzami spalonych domów. Niektórzy żołnierze chwalą się, iż zastrzelili już po 10 Chińczyków. Wczoraj zajęliśmy jakąś miejscowość. Jedna kompania ustawiła się pod bramą z bagnetami, druga zaś wypędzała z miasta mieszkańców na bagnety.

Hann. Courier dodaje, iż już najwyższy czas, aby w parlamencie rzeszy zażądano wyjaśnień co do tego szczególnego rodzaju prowadzenia wojny.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 7 listopada. Z wielu miast donoszą o nader ożywionym ruchu wyborczym. W Denver (w Stanie Colorado) przyszło w lokalu wyborczym do bójki, w której jednego szeryfa pomocniczego zabito, a 4 szeryfów i 4 urzędników policyjnych zraniono.

Londyn 7 listopada. (Godz. 5 m. 7 rano). Właśnie nadeszła depesza z Nowego Jorku, donosząca o zwycięstwie Mac Kinleya przy wyborach.

Łapownictwo.

Berlin 7 listopada. Hr. Buelow udał się wczoraj do cesarza Wilhelma, aby zdać mu sprawę o łapownictwie urzędników policyjnych w Berlinie, które w tak jaskrawy sposób wyszło na jaw podczas procesu bankiera Sternberga.

Budapeszt 7 listopada. Magistrat przyjął jednogłośnie projekt petycji do sejmu węgierskiego, w sprawie ustanowienia odrębnego obszaru celnego, ponieważ tylko to może ochronić od zupełnego upadku niektóre gałęzie przemysłu węgierskiego.

Euppelmonde (w Belgji) 7 listopada. Z powodu zwycięstwa katolików przy wyborach gminnych wydarzyły się tu zaburzenia. W mieszkaniach katolików wybito szyby, a także do okien zakrystji rzucano kamieniami. Żandarmerja przywróciła spokój. Kilku ekscendentów lekko zraniono.

Berlin 7 listopada. Cesarz niemiecki darował ambasadorowi austro-węg. Szoegyenyemu portret swój w mundurze austrjackiego pułku kawalerji.

Nowy Jork 7 listopada. *New Jork Herald* donosi, że Rosja zamówiła w Ameryce pięć nowych okrętów wojennych, które kosztować będą razem około 20 miljonów dolarów.

Budapeszt 7 listopada. Konferencje ministrów rozpoczynają się popołudniu o godzinie 3.

Petersburg 7 listopada. Cesarz przyjął dziś o 10tej przed południem prezesa gabinetu dra Koerbera na posłuchaniu.

Petersburg 7 listopada. *Finlandzkaja Gazeta* donosi: Profesora uniwersytetu w Helsingfors, Neoviusa i radcę sądowego Cromena mianowano senatorami. Senator Linder otrzymał zarząd pałacu cesarskiego w Helsingfors.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Napad na p. Goetza. Z Krakowa donoszą 7 bm.: Prokurator Czyszczan, po odbyciu konferencji z p. Dolińskim, odjechał wczoraj bardzo szybko do Okocima, celem prowadzenia dalszego śledztwa. Dalsze aresztowania w tej sprawie nie są wykluczone. Znaleziono podobno statut owej ligi żakowskiej, którym rządzili się niedowarzeni chłocy.

Uczeń gimnazjalny, Sikora, aresztowany w tej sprawie, oświadczył, iż gotów jest na każdą karę. Władze chcą sprawę tę traktować jako zbrodnię gwałtu publicznego i usiłowanego morderstwa.

W gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie, wprowadzone będą daleko idące reformy.

Nagły zgon. Przy biurku swem urzędowem umarł onegdaj nagle w Krakowie Tadeusz Hoszowski, długoletni urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Przyczyną śmierci udar sercowy.

Łańcuszek szacha. Łańcuszek od zegarka Muzaffera Eddina jest czemś niezwykłem. Składa się z 12 brylantów wielkości orzecha laskowego o przedziwnym blasku, zawieszonych na podwójnym złotym łańcuchu; wyglądają, jak ogromne krople rosy djamentowej i przedstawiają wartość 2 mil. fr.

Garderobiana tancerki. Paryż zajmuje się obecnie dramatem miłosnym, jaki odegrał się tymi dniami na przedmieściu Montmartre. U pewnej hiszpańskiej tancerki, występującej pod nazwiskiem Otis, była w służbie jako gardrobiana 28-letnia Ludwika Lemeteau, utrzymująca od dłuższego czasu stosunek miłosny z robotnikiem Decaisse. Przed paru tygodniami przyszło między nimi do zerwania, ponieważ Ludwika okradła swego kochanka z kosztowności i gotówki. Decaisse nie chciał nic wiedzieć o złodziejce i kazał ją nawet aresztować. Ponieważ jednak ze łzami obiecywała mu zwrócić pieniądze, przeto Decaisse nie żądał jej ukarania. — Lemeteau poprzysięgła zemstę. Tymi dniami zaprosiła byłego kochanka na schadzkę, przyrzekając, że mu zwróci skradzione pieniądze. Decaisse uwierzył i przybył do mieszkania kochanki. Po „szalenie“ przebytej nocy, Ludwika nad ranem chwyciła rewolwer i wpakowała kochankowi kulę w czaszkę, a następnie sama usiłowała się życia pozbawić. Zraniła się tylko lekko, Decaisse zaś skonał w parę godzin.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·25, Akcje węg. Zakł. kred 663·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 472·—, Akcje Bodencredit 867·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 600·—, Akcje kolei państw. 663·25, Akcje kolei południ. 111·—, Akcje tramw. lit. a) 265·—, lit. b) 262·—, Akcje kol. Elbethal 472·—, Akcje kol. Północnej 62·20, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 420·50, Akcje Rima Murany 581·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1645·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 291·—, Akcje tureckie tytoniowe 287·—, Oblig. węg. indemn 91·30, Renta majowa 97·40, Austr. renta koron. 98·55, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred, ziems. 91·25, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 104·75, Marki 117·65, Ruble 254·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. S. Lewandowski z Bełzca. J. i E. Rylscy z Uhrynowa. B. Zaleski z Rosji. B. Śnieżko z Wołynia. A. Kawalerska z Przemyślan. S. Kaldory z Szegedynu. Br. H. Christiani z Dembicy. E. Zulauf z Cassel. L. Landerson z Drezna. Hr. K. Romer z Brzuchowic. M. Kollmann z Wiednia. A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. L. Lubomirski z Wołynia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. M. Łubińska z Krakowca. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. M. Pinińska z Koszyłowiec. Br. M. Bibikowa z Rosji. S. Glazor ze Schodnicy. R. Potworowski z Koropca. M. Żukiewicz z Rozalówki. A. Koch z Lincu. Dr. J. Wilusz z Jarosławia. W. Kostecki z Podhajec. R. Gall z Tarnopola. Ks. J. Rydel ze Stanisławowa. W. Januszkiewicz z Warszawy. M. Teodorowicz z Kołomyi. M. Osuchowski z Kamionki Strum. F. Kaesebier z Hamburga. Dr. Kowarz z Zakopanego. C. Chęciński z Odessy. M. Michajłów z Kijowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(86)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

I mnie ogarnął na razie wielki niepokój, zaczęłam sobie w duchu robić wyrzuty, iż nie pielęgnowałam jej staranniej. Kryjąc jednak mój niepokój, zaczęłam szydzić z przesadnej troskliwości Alberta i lekceważyć głośno zdanie doktora.

Doktor kazał postawić wizykatorje na piersiach; nie chciałam słyszeć o tem. Byłoby to barbarzyństwo tak zeszpecić jej biust prześliczny. Mąż zmusił mnie do uległości; usunęłam jednak coprędzej plaster.

Ciepła pora roku korzystnie oddziałała na zdrowie Celinki; droga dziecina ożywiła się, nabrała tuszy i kolorków. Przechwalałam się z tego, jakby to było moje dzieło: byliby mi ją zabili tą przesadną pieczołowitością.

Wraz z chłodami jesiennemi powrócił kaszel; dziecko nikło nam w oczach.

— To katar — dowodziłam uparcie. — Przytem rośnie i to ją wycieńcza.

Lekarze kazali ją wywieźć na południe. Oświadczyłam, że musieli być namówieni do tego przez Alberta, który zawsze ulegał wpływowi swej matki.

— Co za niedorzeczność! — zawołałam podrażniona. — Czy kto kiedy słyszał, aby dziecko zagrożone było suchotami, kiedy wszyscy w rodzinie mają najzdrowsze płuca! Doktorzy zawsze przesadzają chorobę, aby módz się potem pochwalić wyleczeniem. Zima nie może Celinie zaszkodzić, jeżeli podczas silniejszych mrozów nie będzie wychodziła na spacer. Zresztą nie mogę poświęcić Karlosa i dla jego edukacji muszę pozostać w Paryżu.

Wymyślałam tysiączne powody tego rodzaju, aby tylko zapobiedz wyjazdowi; nie mogłam bowiem zdecydować się opuście stolicy w chwili, gdy zaczynała się pora zabaw. Sumienie macierzyńskie zaspakajałam tem, że gdyby moja córeczka naprawdę była chorą, nie wahałabym się wszystkiego dla niej poświęcić.

Albert przestał nalegać: pani de Mérans nie ośmieliła się zrobić żadnej uwagi, ale oczy jej zdradzały ogrom niepokoju.

Doszłam do tego, że zaczęłam strofować łagodne moje dziewczątko za to, że miało minkę przygnębioną. Zarzucałam jej brak energji i woli; wymagałam, aby uczyła się i chodziła na spacer.

Biedna maleńka, stosując się do mej woli, odpowiada każdemu, kto ją pytał o zdrowie:

— Czuję się bardzo dobrze... nic mi nie jest. Ach! to wspomnienie rozdziera mi serce... A jednak, Bóg widzi, kochałam ją!...

Wiadomość o chorobie Celinki szybko rozeszła się po mieście. Kilka osób znajomych zapytało mnie nawet, czy istotnie wyjeżdżam do Pau na zimę.

Postanowiłam zadać kłam tym pogłoskom. Księżna de Berri miała wydać bal dziecinny dla swojej córki: Karlos i Celinka zostali zaproszeni. W tajemnicy przed mężem, kazałam przygotować dla Celinki prześliczną toaletę i natchnęłam ją taką ochotą, że dziewczynka, zawsze uległa i posłuszna, stała się tym razem niewzruszoną i skrytą wobec ojca, który dopiero w sam dzień balu dowiedział się o wszystkiem. Tracąc zwykły swój spokój, zapytał mnie szorstko:

— Czy zmysły postradała, Rafaelo, czy chcesz zabić to biedne dziecko? Jakto! na takie zimno, chcesz ją wziąć na bal... kiedy ma gorączkę? Doprawdy, nie mogę uszom własnym wierzyć...

— Oszczędź sobie tych czułych frazesów — odparłem sucho. — Nie chcę pozbawić Celinki przyjemności, którą cieszy się oddawna. Rozrywka może tylko pomódz jej zdrowiu; a przytem księżnej de Berri należy się pewne uznanie za jej grzeczność.

— Celinka nie wyjdzie dziś wieczorem. Zabraniam ci brać ją z sobą — stanowczo rzekł Albert.

— Przeciwnie! — zawołałam z mocą. — Celinka pójdzie na bal! Nieprawdaż córeczko?

— O tak, papo! Proszę cię nie sprzeciwiaj się! Zabawię się tam dobrze; Karlos poda mi ramię do wejścia — to tak będzie ładnie! I my także zatańczymy. Mamusia już mi wszystko opowiedziała.

— Jakto... córuchno... chcesz twego papę zostawić samego?

— Chodź z nami, proszę cię! Zobaczysz! mam taką śliczną sukienkę...

— Celinko, to być nie może! Nie wyjdziesz!... Twarzyczkę masz rozpaloną, puls gorączkowy...

— To ty wywołujesz tę gorączkę: sprzeciwiając się, szkodzisz tylko.

— Powtarzam, że Celinka zostanie w domu.

Dziewczynka poczęła szlochać.

— Widzisz skutki twojego zakazu! — zawołałam. — A teraz ośmiel się powtórzyć, że to ja zabijam córkę!

— Rób co chcesz! — odparł ponuro. Bóg rozsądzi, na kim ciężyć będzie odpowiedzialność.

Celinka, śliczna jak aniołek, w różowej sukience, miała ogromne powodzenie tego wieczoru. Blada i delikatna jej twarzyczka zabarwiona była rumieńcami; cała drobna postać tchnęła świeżością, wdziękiem i ożywieniem. Było to inne zupełnie dziecko; straciła swoję nieśmiałość i wyraz chorobliwego przygnębienia; śmiała się i rozmawiała wesoło. Oczki jej błyszczały jak dwie gwiazdeczki; podniecone nerwy podtrzymywały ją sztucznie. Zaćmiła nawet swego brata, ale przebaczyłam jej to, bo w mojej córce odnajdywałam znowu siebie.

Wracając późno w nocy karetą, pieściłam ją za tryumf, którego odblask spadał także na mnie. Ona mi rzekła na to:

— Chciałabym bywać co wieczór na balu...

— Czyś się tak dobrze bawiła?

— Nie, mamusiu; bawiłam się dobrze, ale mnie to zmęczyło. Tylko chciałabym, abyś codzień tak mnie pieściła...

— Droga dziecino!

— Czy doprawdy czujesz się tak bardzo zmęczoną, moja droga? — zapytałam biorąc ją na ręce. — Papa będzie się gniewał na mnie, jeżeli pomyśli, żeś chora.

— Nie, mamusiu, nic mnie nie boli... — szepnęła dziewczynka. — Tylko zimno mi... i jestem bardzo... bardzo znużona...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 47144/900.

Sprzedaż dębów.

W rewirze Zubrza pod Lwowem wyznaczono do cięcia na rok 1900 1060 szt. dębów o przeciętnej średnicy 47 cm. mierzonej w wysokości piersi.

Celem sprzedaży tych dębów odbędzie się we czwartek dnia 29 listopada b. r. o godzinie 11-tej przed południem w I. Departamencie Magistratu we Lwowie licytacja ofertowa.

Jako cenę wywołania ustanowiono po 22 koron od sztuki dęba na pniu wraz z wierzchołkiem i gałęziami.

Każdy z oferentów złożyć winien przed licytacją wadjum w wysokości 10% ceny ofiarowanej, które zatrzymane będzie po zatwierdzeniu oferty jako kaucja na zabezpieczenie gminy miasta Lwowa od wszelkich szkód i strat z winy nabywcy dębów powstałych.

Cenę kupna nabywca dębów złożyć będzie obowiązany z góry zaraz po zatwierdzeniu oferty przez Reprezentację miasta.

Ścinanie z pnia zakupionych dębów odbywać się może po koniec marca 1901 r., a następnie począwszy od 1 listopada po koniec grudnia 1901 r., zaś wyróbka i wywóz z lasu przez cały rok, jednak zupełne uprzątanie materjałów i oczyszczenie zrębu, z wszelkich zapasów i odpadków drzewa ukończone być musi w terminie po koniec marca 1902.

Nabywca dębów nie może mieć żadnej pretensji do odszkodowania, jeżeli po zrąbaniu dębiny okaże się chorobliwy stan lub jakiekolwiek uszkodzenie drewna.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 2 listopada 1900. 918

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (główn. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	9·30		2·55	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	4·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·05*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4. / 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	§ 10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·13●	§ 8·55§
do Brzuchowic 2·51 * n. §	5·45	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi z Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego